

Deirdre **McCloskey** Alberto **Mingardi**

MIT

PRZEDSIĘBIORCZEGO

PAŃSTWA

Tłumaczenie: Stanisław Wójtowicz

Institut Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa

Wrocław 2022

Tytuł oryginału: *The Myth of the Entrepreneurial State*

Copyright © 2020 by The American Institute for Economic Research

Copyright © 2022 Instytut Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa, Wrocław
www.mises.pl

Tłumaczenie: Stanisław Wójtowicz (SW)

Redakcja naukowa: Marcin Zieliński (MZ)

Redakcja językowa: Elżbieta Michalak

Korekta: Mateusz Benedyk, Paweł Kot

Indeks: Anna Gruhn

Projekt okładki i stron tytułowych: Dawid Żabiński

ISBN 978-83-65086-34-1

Instytut Edukacji Ekonomicznej
im. Ludwiga von Misesa
pl. Strzelecki 20
50-224 Wrocław

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl

Wydanie pierwsze

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO	VII
CZĘŚĆ I. POPULARNE, LECZ BŁĘDNE IDEE EKONOMICZNE	I
1. Kim jest Mazzucato?	3
2. Etatyzm i jego sojusznicy	13
3. Interwencje Państwa nie są niewinne	17
CZĘŚĆ II. INNOWIZM BYŁ W RZECZYWISTOŚCI ODDOLNY	23
4. Wielkie Wzbogacenie jest owocem wolności, a nie Państwa	25
5. Jego wyjaśnieniem nie jest odgórne zarządzanie	31
6. Oddolne podejście działa	37
7. Historia gospodarcza przeczy hipotezie Mazzucato	45
8. „Model liniowy” jest błędny	51
9. Na przykład Internetu nie wymyśliło Państwo	59
10. Oddolne działania są zatem całkiem dobre	65
11. Trzeba mierzyć działania Państwa na podstawie próby z gospodarki	69
CZĘŚĆ III. ETATYZM NIGDY NIE ZADZIAŁAŁ	75
12. Państwo powinno odgrywać pewną rolę, ale nie powinno pełnić funkcji kierowniczej	77
13. Ze zrozumiałych przyczyn Państwo słabo radzi sobie z innowacjami	83
14. Większość rządów jest ewidentnie niekompetentna	89
15. Dalekowzroczność Państwa jest wątpliwa	95
16. Hipotezy o istotnie niedoskonałych rynkach nigdy nie przetestowano	103
17. Teoria interesariuszy jest błędna	111

CZĘŚĆ IV. EKONOMIA POLITYCZNA MAZZUCATO	
JEST GŁĘBOKO NIELIBERALNA	123
18. Mazzucato nie ufa zwykłym ludziom	125
19. Keynesistowskie zarządzanie odbiera godność	133
20. Rynek nadaje godność	141
CZĘŚĆ V. ANTYLIBERALIZM PROWADZI	
DO POWAŻNYCH BŁĘDÓW TECHNICZNYCH	147
21. Ekonomiczne błędy ekonomistów sprzed 1870 roku i prawników	149
22. Typowe dla etatyzmu odgórne działania i idea opłacania dziedzictwa są nieoliberalne	155
23. U podstaw metody Mazzucato leży błąd łańcucha dostaw	163
24. Ujarmienie ludzkiego działania oznacza powrót do laborystycznej teorii wartości	173
25. Jakiej gospodarki chcą ludzie?	181
BIBLIOGRAFIA	187
O AUTORACH	195
INDEKS	197

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Oto i *modus operandi* przedsiębiorczego państwa. Najpierw trzeba znaleźć problem: za niskie wynagrodzenia jakiejś grupy zawodowej, za małą dostępność mieszkań dla młodych ludzi, zbyt powolny wzrost gospodarczy, upadek krajowego przemysłu lub inny niekwestionowane pałacy problem społeczny. Nie jest to trudne zadanie – w świecie ograniczonych zasobów problemy czekające na odkrycie są akurat nieograniczone. Kiedy już problem się znajdzie, trzeba zaproponować działanie państwa – politykę, która ulży we właśnie odkrytej udręce. Oczywiście taka polityka nie może cechować się bylejąkością – musi być „umiejętna”, „mądra”, „świadoma”, „prorozwojowa”, „dobrze pomyślana”, „sprawna”, „efektywna” i „odpowiednia” (nikt nie zaproponował jeszcze interwencji określonej antonimicznymi epitetami). Jeśli tylko taka będzie, problem uda się rozwiązać. Ale co, jeśli „polityka” nie przyniesie zapowiadanego efektu? Na pewno nie jest to argument za jej zaprzestaniem i przyzwoleniem na to, by społeczeństwo oddolnie w ramach dobrowolnych umów decydowało, ile jakich zasobów na rozwiązanie domniemanego problemu przeznaczyć. Co to to nie.

Może to co najwyżej oznaczać, że polityka nie była dostatecznie „umiejętna”, „mądra”, „świadoma”, „prorozwojowa”, „dobrze pomyślana”, „sprawna”, „efektywna” i „odpowiednia”. A w takim razie powinniśmy ją zrewidować i – zapewne – przeznaczyć więcej zasobów na jej realizację. Być może też wymienić ludzi odpowiedzialnych za jej prowadzenie. Jeśli poprzedni czek nie wystarczył, potrzebna jest seria kolejnych. A to, że kolejne nie wystarczają, jest co najwyżej argumentem za tym, że być może należałoby dać czek *in blanco*. Wtedy na pewno się uda.

W świetle tych etatystycznych zaklęć niepowodzenie polityki nigdy nie świadczy o niemożliwych do przezwyciężenia ułomnościach państwa (wszak takie niemożliwe do przezwyciężenia ułomności to domena rynku – oddolnej inicjatywy wolnych ludzi). Wystarczy się rozejrzeć, bo przecież nie brakuje empirycznych „dowodów” pokazujących, że państwo może być „silne i mądre”, że może być „przedsiębiorcze”. Przyjrzyjcie się „historii industrializacji Ameryki Północnej, Niemiec i Japonii w XIX wieku czy

sukcesowi azjatyckich tygrysów po II wojnie światowej” (a to tylko mała próbka historycznych dobrodziejstw, jakie przyniosła przedsiębiorczość państwa). Widać, że „państwa, które odniosły największy sukces, umiejętnie stymulowały pewne procesy gospodarcze”. Porzućcie neoliberalne dogmaty i poczytajcie Mazzucato.

A skoro tym krajom się udało, to dlaczego miałyby nie udać się nam? W czym jesteśmy gorsi? Pójdźmy ich śladem, skorzystajmy z ich doświadczeń. Zacznijmy wreszcie „prowadzić aktywną politykę”, wypracujmy „odpowiedni model instytucjonalny”. Jeśli państwo nie przestanie być bierne, to nie będzie w stanie odpowiedzieć na „wyzwania współczesnej globalnej gospodarki” i zagospodarować „wielkiego potencjału, jaki drzemie w naszych obywatelach”.

Wszystkie cytowane w powyższych akapitach słowa pochodzą z napisanej w 2016 roku przedmowy do polskiego wydania *Przedsiębiorczego państwa* Mariany Mazzucato. Jej autorem był ówczesny wicepremier i minister rozwoju, a obecny premier – Mateusz Morawiecki, przedstawiciel obozu, który w sferze zarówno retoryki, jak i praktyki najsilniej po 1989 roku opowiada się za aktywną rolą państwa w gospodarce. Chociaż nie da się zaprzeczyć temu, że stawiane cele są zwykle wyjątkowo ambitne, to jednak na końcu ich litanii – cytując pewnego bohatera filmowego – brakuje słowa „amen”. Tam, skąd pochodzimy, tak właśnie się kończy modlitwy i prośby o działania nadprzyrodzone.

Transformacyjna Polska odziedziczyła po socjalizmie garb w postaci aktywnego państwa we wszystkich obszarach: dominacji nieefektywnych państwowych monopolii z przerośniętym zatrudnieniem, drobiazgowych nakazów i zakazów poważnie utrudniających jakąkolwiek działalność gospodarczą, kontroli cen, poddania niemal całej aktywności centralnemu planowi czy też skarłałego sektora prywatnego (który przez swoje instytucjonalne otoczenie nie był wolny od patologii, nieobecnych – przynajmniej w takim natężeniu – w gospodarkach kapitalistycznych).

Reformy, zapoczątkowane jeszcze przez komunistyczny rząd Mieczysława Rakowskiego, przybrały właściwy kierunek ku gospodarce kapitalistycznej z 1 stycznia 1990 roku, gdy wszedł w życie plan Balcerowicza. Mimo że droga często okazywała się wyboista, czego bezpośrednią przyczyną było dziedzictwo demokracji ludowej, to porównania międzynarodowe pokazują, które kraje faktycznie pozostały w tyle. Wcześniej wprowadzone, relatywnie radykalne, kompleksowe i szybkie reformy sprawiły, że w 1992 roku Polska stała się pierwszym krajem postsocjalistycznym, który wszedł na ścieżkę wzrostu gospodarczego. Poza tym,

że przez kolejne dekady Polska pozostawała transformacyjnym liderem wzrostu, dzięki czemu podniósł się poziom życia całej populacji (również w stosunku do najbardziej rozwiniętych gospodarek), poprawiły się też inne wskaźniki: gwałtownie wzrosła produkcja przemysłowa (na przekór teźom o rzekomej deindustrializacji), zmniejszyła się emisja dwutlenku węgla (na przekór teźom o tym, że za emisyjność gospodarki odpowiada sama kapitalistyczna chciwość), zwiększył się udział w światowym eksporcie (na przekór teźom, że transformacja służyła przekształceniu nas w rynek zbytu dla zagranicznych koncernów). Szybka transformacja i postawienie na większą rolę kapitału zagranicznego pozwoliły wyprzeć oligarchiczne układy postkomunistyczne. A z kolei deficyt transformacyjny w tym wymiarze widoczny w Ukrainie, Białorusi i Rosji może rodzić konsekwencje daleko poważniejsze niż tylko w zakresie wzrostu PKB.

To prawda, że, jak napisał Mateusz Morawiecki, „leseferyzm w czystej postaci nigdy nie zaistniał w Polsce po 1989 roku”, jednak trudno podważyć to, że do 2015 roku zakres wolności gospodarczej zwiększał się: w początkowym okresie radykalnie, później stopniowo – rósł nawet pod rządami mniej prorynkowych partii. O ile historia gospodarcza Polski od drugiej wojny światowej do 1989 roku dostarcza licznych ilustracji braku przedsiębiorczości państwa, o tyle historia gospodarcza po 1989 roku ukazuje obraz przedsiębiorczości sektora prywatnego w warunkach kapitalizmu. A mimo to niesłabnącą popularnością cieszą się opowieści o wspańiałych i innowacyjnych państwowych zakładach, które transformacja zniszczyła (pozwalając, jak głoszą krytycy polskich reform, na „wrogie przejęcie” – zwróć, Drogi Czytelniku, uwagę na niezgodne z ekonomiczną definicją używanie tego terminu – przez zagranicę), czego skutkiem był rzekomy upadek polskiego przemysłu.

Oczywiście opowieść o przedsiębiorczej Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej to przykład zaklinania rzeczywistości, polegające na pomieszaniu niewątpliwego kapitału ludzkiego ze zdolnością do spektakularnej przedsiębiorczej organizacji. Posiadanie wybitnie uzdolnionych inżynierów to nie to samo co biznesowe zarządzanie na skalę światową. Czy naprawdę można dać wiarę, że w kraju, w którym ludzie stali w wielokilometrowych kolejkach po najbardziej podstawowe produkty (jak papier toaletowy), jednocześnie rozwijał się nowoczesny przemysł komputerowy, zdolny do konkurowania z firmami ze Stanów Zjednoczonych czy Japonii? Czy naprawdę jedynym wyjaśnieniem upadku tego rzekomo nowoczesnego przemysłu komputerowego jest świadome przyzwolenie na „wrogie przejęcie”, skoro w tym samym okresie w poważne tarapaty popadali faktyczni

liderzy branży z poprzedniej dekady, jak Apple, Atari albo Commodore, a nie gwałtownie zmieniający się krajobraz w połączeniu z jednak przestarzałą technologią?

Ale to – można by zripostować – działo się w gospodarce centralnie planowanej, więc niewykluczone, że faktycznie nie było tak kolorowo, a Mazzucato przecież nie chce wprowadzać socjalizmu, lecz postuluje jakąś formę trzeciej drogi, partnerstwo publiczno-prywatne albo, jak to napisał Mateusz Morawiecki, „optymalne współdziałanie sektorów publicznego i prywatnego”. Żeby nie sięgać pamięcią daleko wstecz, wydarzenia ostatnich lat w Polsce znakomicie ilustrują problemy państwowego, więc z konieczności upolitycznionego, zarządzania: stępka pod flagowy projekt „Batory” (służący „odbudowie” krajowego przemysłu stoczniowego) po uroczystym położeniu jej przez samego wicepremiera i ministra rozwoju najpierw przez kilka lat rdzewiała, by teraz – jak się dowiadujemy – zostać zaferowaną skupom złomu (nie lepiej wygląda też realizacja innych flagowych projektów „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”), a „optymalne współdziałanie sektorów publicznego i prywatnego” sprowadza się do właścicielskiego i regulacyjnego poszerzania domeny państwa z konsekwencjami takimi jak wzrost korupcji i nepotyzmu. Być może sny o polskim imperium grafenowym zakończone wizytacją Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego to jedynie nieszczęśliwy wypadek. A być może wiąże się to w jakiś sposób z angażowaniem się państwowych spółek w nazbyt karkołomne i niepewne projekty?

Znana polskiemu czytelnikowi z *Burżuazyjnej godności* Deirdre Nansen McCloskey wraz z Alberto Mingardim wskazują, że „jeśli Państwo wyda je od jednej trzeciej do połowy dochodu narodowego i reguluje znaczną część gospodarki, szanse na tendencyjne wyszukanie przykładów dobrego działania Państwa będą wielkie”. Zadać trzeba więc pytanie: „Co lepiej, biorąc wszystko pod uwagę, stymuluje powstawanie innowacji – mądre Państwo czy komercyjnie testowane ulepszanie?”

Żeby dowieść rzekomej przedsiębiorczości państwa i tym samym przedstawić faktyczne uzasadnienie dla jego interwencji, nie wystarczy opisać kilku – skądinąd wątpliwych – „wisienek”. Tak nie wyglądają poprawne badania empiryczne. Niezbędna jest analiza porównawcza różnych rozwiązań, jakkolwiek trudna by nie była do wykonania. To, że państwo z racji samej swojej wielkości znalazło się na którymś etapie „łańcucha dostaw” przy powstawaniu jakiejś innowacji, nie oznacza wcale, że jego obecność była tam konieczna i nie mogłaby zostać zastąpiona wkładem wolnych ludzi działających w ramach sektora prywatnego. Fakt ten nie

oznacza też wcale, że da się zaprojektować skuteczną politykę przemysłową, która odpowiednio typowałaby zwycięzców i zwiększała w ujęciu netto dochód narodowy, a przy tym unikałaby problemów od lat wskazywanych przez ekonomistów szkoły austriackiej i teoretyków wyboru publicznego, a mianowicie że politycy i biurokraci często kierują się swoim osobistym interesem, a nie mglistym dobrem publicznym, czego namacalnymi efektami są korupcja i nepotyzm.

Nie żywimy złudzeń, że argumentacja McCloskey i Mingardiego powstrzyma aspirujących planistów przemysłu przed wysuwaniem kolejnych postulatów, które tym razem przyniosą skutek (bo przecież klęski poprzednich programów wynikały tylko z ułomności zawartych w nich propozycji, a nie ułomności państwa *per se*). Mamy jednak nadzieję, że pomoże spojrzeć krytycznym okiem na ich pomysły. Warto bowiem pamiętać, że każdy nawet najbardziej pociągający i ambitny w swoich założeniach projekt może mieć wysoką cenę i niejednokrotnie rozczarowujące oblicze.

Mateusz Machaj
Marcin Zieliński
luty 2022 roku

Część I.
Popularne, lecz błędne
idee ekonomiczne

1. KIM JEST MAZZUCATO?

Za ideą „przedsiębiorczego państwa” kryje się pewna teoria ekonomiczna. Jak ujął to prezydent Barack Obama, prawnik z wykształcenia: „Ty tego nie zbudowałeś”. Innymi słowy, do biura Google’a w Mountain View w Kalifornii prowadzi wybudowana przez państwo droga publiczna, dzięki której samochody mogą dostać się na parking firmy. To prawda. Analogicznie, zasilająca rynek pracy wykształcona siła robocza powstała dzięki szkołom finansowanym przez państwo. To też prawda. Często wskazuje się również, że porządek społeczny zapewniany jest przez państwową policję. Z pewnością. I tak dalej.

To ekonomika łańcucha dostaw. Kawalek „infrastruktury” (lubiane słowo) powstaje tylko dzięki państwowym „inwestycjom” (kolejne lubiane słowo) wybranym w procesie państwowego „planowania” (najbardziej lubiane słowo ze wszystkich). Udział państwa budującego drogę jest – jak twierdzi Obama – konieczny, by można było podejmować działania prywatne. Oznacza to, że twoje prywatne działania są zależne od państwa. Przestań więc narzekać! Przywyknij do tego. Okaz wdzięczność. Z radością płac podatki. I zaakceptuj, że wydający pieniądze pochodzące z tych podatków zarządcy są mądrzy, niezbędni, a nawet... przedsiębiorczy w swoim planowaniu. Innymi słowy, państwo jest kreatywnym elementem w gospodarce.

Jak zatem idea przedsiębiorczego państwa realizowana jest w praktyce? I w tym wypadku jego stronnicy mają teorię, tym razem polityczną. Każde państwo, rzecz jasna, lubi składać obietnice, których nie jest w stanie dotrzymać. Obiecanki cacanki. Najważniejszą obietnicą jest to, że państwo z łatwością może „napędzać” (jeszcze jedno lubiane słowo) rozwój gospodarczy, kierując gospodarkę na właściwe tory. Wzrost gospodarczy można bez problemu ukierunkować tak, by – zależnie od upodobań politycznych – był dobry dla środowiska, sprawiedliwy lub po prostu jak najwyższy. Państwo będzie rozważnie wyłaniać zwycięzców w wyścigu gospodarczym. Jakżeby inaczej.

Niezadowolającą alternatywą jest okropny nonsens proponowany przez „neoliberalistów” (inne lubiane słowo), szalona idea, że firmy powinny odnosić sukcesy lub bankrutować zależnie od tego, co chcą kupować konsumenci. O nie! W przeciwieństwie do państwa biznes działa „niedoskonale” (jeszcze jedno lubiane słowo, warto też zauważyć, że nie mamy żadnego ilościowego kryterium tej niedoskonałości), ponieważ konsumenci i przedsiębiorcy są samolubni i głupi oraz – zupełnie jak dzieci – nie myślą o przyszłości. Natomiast państwowi zarządcy potrafią niczym Józef z Egiptu przepowiadać, że po siedmiu tłustych latach nastąpi siedem lat chudych, i jak Józef są mądrzy i sprawiedliwi. *Laissez nous faire* – „zostawcie to nam” – tym razem jednak owo „nam” nie odnosi się do przedsiębiorców (takich jak ci, którzy w 1681 roku w Paryżu odrzucili uprzejme zapytanie francuskiego kontrolera generalnego do spraw finansów Jeana-Baptiste’a Colberta, co państwo mogłoby zrobić, aby im pomóc), lecz do samych colbertowskich kontrolerów.

Taka etatystyczna filozofia polityczno-ekonomiczna jest oczywiście stara jak merkantylizm Colberta czy wizje Józefa. Jej współcześni stronnicy przeważnie odrzucają etykietę socjalistów. Niewielu z nich wzywa do pełnej nacjonalizacji środków produkcji, jak z entuzjazmem czynili to lewicowi i prawicowi etatyści w latach trzydziestych XX wieku. Ich argumentacja jest dziś łagodniejsza, bliżej jej do inżynierii społecznej zalecanej przez brytyjskich nowych liberałów w latach siedemdziesiątych XIX wieku i amerykańskich progresywnistów drugiej dekady XX wieku. W tym ujęciu opracowany i z powodzeniem wprowadzony na rynek przez prywatną firmę produkt nie powstaje dzięki kreatywności, umiejętnemu zarządzaniu ryzykiem czy nawet szczęściu konkretnego przedsiębiorcy, lecz za sprawą odpowiedniego kierowania gospodarką przez państwo. Ty tego nie zbudowałeś. A skoro tak, to zwiększenie udziału państwa w gospodarce nie wypiera prywatnej przedsiębiorczości, lecz staje się jej naturalnym dopełnieniem. Jesteśmy z rządu i przyszliśmy po to, by wam pomóc! To, co robi państwo, jest zasadniczo słuszne i dobre. Pogląd taki popierają oczywiście politycy zarówno z lewicy, jak i z prawicy. Przecież to oni są tymi mądrymi i dobrymi zarządcami, których istnienie zakłada teoria. Także większość mediów zasadniczo zgadza się z tym opisem. Jeśli dzieje się coś złego, dziennikarze pytają, dlaczego nasz zarządca, niczym dobry ojciec, nie uchronił swoich dzieci? Dajmy tatusiowi więcej władzy.

W ostatnich latach najbardziej zagorzałym zwolennikiem etatyzmu i propagatorem przedsiębiorczego państwa jest Mariana Mazzucato.

Mazzucato pracuje jako profesor ekonomii na Uniwersytecie w Sussex oraz na University College w Londynie. W 2020 roku została doradcą włoskiego rządu¹. W pełnych pasji pracach pisanych w ostatniej dekadzie przedstawia siebie jako osobę, która odważnie toczy „dyskursywną walkę” z nieszczęśliwą dewaluacją roli rządu, dokonywaną przez „neoliberalnych” ekonomistów². Bez wątpienia takie kwestie retoryki i ideologii są warte badania. Ale problem z owym autoportretem polega na tym, że współcześni ekonomiści (przynajmniej ci akademicy) *nie* są szczególnie skłonni do popierania liberalnego i dobrowolnego rynku w miejsce nie-liberalnych interwencji rządu³. *A contrario*. Prawie wszyscy profesorowie ekonomii są dziś keynesistami.

Mazzucato nie jest więc śmiałą buntowniczką występującą przeciwko obiegu mądrości, to tylko wrażenie, jakie naiwny czytelnik może odnieść z lektury jej artykułów i dwóch popularnych książek: *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego* (2013; wydanie polskie: 2016) oraz *Wartość wszystkiego. Wytwarzanie i zawłaszczanie w globalnej gospodarce* (2018; wydanie polskie: 2021).

Mazzucato, lojalna córka lewicy, jest nieufna wobec prywatnej korzyści, jaką chcemy odnieść na przykład wtedy, gdy idziemy na zakupy, dlatego jest też podejrzliwa wobec ludzi podejmujących różne działania, by otrzymać za to wynagrodzenie. Chce, aby to Państwo⁴, któremu to ona będzie doradzać, decydowało za nas. Jednak prywatna przedsiębiorczyni – Mazzucato ostatecznie na to przystanie – otrzyma nagrodę, kiedy zadowolonych klientów. Wszak to właśnie uczyniła w swojej dziedzinie Mazzucato. Wskoczyła w centrum debaty na temat tego, jaką rolę w obszarze innowacji i alokacji zasobów powinno pełnić państwowe planowanie, a jaką prywatna działalność nastawiona na zysk. Stało się tak nie dlatego,

¹ Profesor Mazzucato została mianowana specjalnym doradcą premiera 28 lutego 2020 roku wraz z Gunterem Paulim, samozwańczym guru, który chce wyeliminowania produkcji chemikaliów. Z kolei 10 kwietnia została członkiem zespołu prowadzonego przez Vittoria Colao, byłego prezesa Vodafone. Zespół ma stworzyć plan działania Włoch po lockdownie. Mazzucato jest również członkiem rady spółki Enel, przedsiębiorstwa energetycznego kontrolowanego przez włoski rząd.

² Mariana Mazzucato, *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*, tłum. Joanna Bednarek, Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox, Poznań 2016, s. 5–10.

³ Daniel B. Klein, Charlotta Stern, *Professors and Their Politics: The Policy Views of Social Scientists*, „Critical Review”, 17(3–4), 2005.

⁴ Mazzucato przeważnie, dla wyrażenia szacunku, zapisuje słowo „Państwo” wielką literą, tak jak robił to Keynes. Idziemy tu jej tropem.

że Mazzucato była innowacyjna (choć tak sugeruje jej śmiała retoryka), ale z tego powodu, że zachowała się niczym działający na wolnym rynku przedsiębiorca – dała ludziom to, czego większość z nich pragnie najbardziej: magiczne myślenie, mityczną pewność, darmowe obiady, opowieść o mądrych i kochających rodzicach, którzy pokierują ludźmi, narzucając odgórnie właściwe rozwiązania. Słowem, dała im nowoczesny „etatyzm”. To neoliberalna teoria, która dominuje w ekonomii od osiemdziesięciu lat, kiedy to głośno i odważnie zarysował ją John Maynard Keynes.

Będziemy używać słowa „liberalny” w jego pierwotnym, osiemnastowiecznym znaczeniu (w jakim nadal stosuje się je w większości miejsc na świecie), nie zaś w przyjętym w Stanach Zjednoczonych dziwacznym znaczeniu „demokratycznego socjalizmu” ani w równie dziwacznym latyno-amerykańskim znaczeniu „zbrojnego autorytaryzmu”⁵. Przeciwnością liberalizmu jest etatyzm. Etatystyczną i keynesistowską teorię ekonomii sugestywnie wyłożył w niezwykle popularnym swego czasu podręczniku Paul Samuelson (w licznych wydaniach od 1948 roku). Pośród milionów innych gorliwych studentów uczących się z tej książki była również w 1961 roku współautorka niniejszej pracy, która na jakiś czas została jednym z wyznawców keynesizmu. Mazzucato wiarę tę wyznaje do dziś.

Fundamentem jest przekonanie, że ekonomiści mogą ocalić „nieskrępowane” rynki, wykorzystując do tego kajdany wykute przez błyskotliwych kowali zatrudnionych przez Państwo, takich jak Keynes, Samuelson i Mazzucato. Można by się zastanawiać, dlaczego „krępowanie” dużych i małych transakcji rynkowych, takich jak kupno i sprzedaż bochenków chleba, miałyby być aż tak doniosłym pomysłem. W każdym razie potrzeba krępowania rynków i sterowania gospodarką (w tym czy innym kierunku) przez Państwo jest od lat trzydziestych XX wieku dominującą teorią ortodoksyjnych ekonomistów. Wersja Mazzucato przedstawia tylko w innym opakowaniu mikroekonomiczną stronę Keynesa.

Jej argumentację można podsumować następująco: „Prezentowane przez główny nurt [tj. błędne, ale obecnie niestety dominujące] koncepcje i recepty polityczne” są „normatywnymi postulatami permanentnego «państwowego planowania w celu zwiększenia urynkowienia» [przez złych, wolnorynkowych ekonomistów niezalecających prawdziwego, dobrego, odgórnego planowania] przede wszystkim za sprawą organizowania «deregulacji połączonej z prywatyzacją», nie zaś z wykorzystaniem świadomie wybranych warunkowych zaleceń [tworzonych przez dobrych,

⁵ Być może dodają coś do wody w Nowym Świecie.

propaństwowych ekonomistów], opartych na rozważaniu [mądrym i zadziwiająco wnikliwym] alternatywnych możliwości i ścieżek”⁶. W trakcie tego „rozważania” ekspert-ekonomista jest – jak ujął to Mistrz w 1936 roku – „w stanie obliczać krańcową efektywność dóbr kapitałowych na dłuższą metę [...] pod kątem widzenia ogólnych korzyści społecznych”⁷. To rozważanie, a następnie intencjonalne odrzucanie z Whitehall czy Waszyngtonu cen ustalanych w efekcie dobrowolnych ludzkich działań wystarcza do pokierowania gospodarką.

Mazzucato i jej pobratymcy atakują „prostą normatywność [wymierzoną w bezbronne Państwo obsadzone przez biednych i zewsząd atakowanych keynesistowskich ekonomistów], która dominuje od końca lat siedemdziesiątych XX wieku”. Chodzi tu oczywiście o liberalizm takich osób jak Milton Friedman. Jednak w minionym stuleciu wydatki publiczne jako odsetek PKB dryfowały w kierunku 50 procent, podczas gdy w okresie przedkeynesistowskim wynosiły zaledwie 10 procent⁸. Pomimo rzekomo szerokiej „deregulacji połączonej z prywatyzacją” wydatki te wzrosły jeszcze bardziej w 2020 roku, żeby pobudzać gospodarkę w ramach wielkich programów stymulacyjnych na walkę z kryzysem towarzyszącym COVID-19. Jak zauważyli w 1977 roku liberalni ekonomiści James Buchanan i Richard Wagner, pisząc o makroekonomicznej stronie keynesizmu: „Kiedy demokratycznie wybrani politycy, a wraz z nimi popierający ich wyborcy, zostali w końcu przekonani, że równowaga budżetowa ma niewielkie albo żadne znaczenie normatywne, co miało powstrzymać permanentną presję na zwiększanie wydatków?”⁹. No właśnie: co?

⁶ Wolfram Elster, *Policy and State in Complexity Economics*, w: Nikolaos Karagiannis, John E. King (red.), *A Modern Guide to State Intervention*, Edward Elgar, Cheltenham 2019, s. 13.

⁷ John M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, tłum. Michał Kalecki, Stanisław Rączkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 144.

⁸ Duża część tych rosnących wydatków publicznych związana jest z transferami: pieniądze zabiera się z dochodów Piotra i przekazuje Pawłowi. Jak wskazuje liberalny ekonomista Robert Higgs, transfery tego typu „same w sobie przynoszą małą lub żadną wartość, a czasem nawet ich wartość jest ujemna”. Gdyby amerykańscy biedni otrzymywali większą część federalnych transferów, w Stanach Zjednoczonych nie byłoby biednych ludzi. Ale ta większa część idzie w istocie do głośującej klasy średniej. Zob. Robert Higgs, *Government Bloat Is Not Growth: Real Gross Domestic Private Product, 2000–2011*, Mises Institute, 20 grudnia 2012.

⁹ James M. Buchanan, Richard E. Wagner, *Democracy in Deficit: The Political Legacy of Lord Keynes*, Academic Press, New York 1977, s. 50. Zawdzięczamy ów cytat, jak wiele innych, liberalnemu blogowi Donalda Boudreaux Café Hayek.

Co może powstrzymywać regulację i nacjonalizację, kiedy porzucono ideologię prawdziwego liberalizmu?

Prawdziwie liberalni ekonomiści stanowią obecnie niewielką mniejszość, zwłaszcza w Europie, nie za wielu da się ich znaleźć także w Stanach Zjednoczonych, gdzie tylko 2,7 procent ekonomistów można uznać za autentycznych wolnorynkowców (zaliczają się do nich McCloskey i Mingardi, choć ten ostatni nie jest z wykształcenia ekonomistą), a tylko 8,3 procent ekonomistów amerykańskich zgadza się z więcej niż kilkoma liberalnymi zasadami¹⁰.

Działania proponowane przez Mazzucato popiera większość ekonomistów amerykańskich i prawie wszyscy ekonomiści europejscy od co najmniej 80 lat. W 1999 roku jeden z francuskich ekonomistów wywołał ogólnonarodowe oburzenie tylko dlatego, że poczynił zdroworozsądkową uwagę – odwołującą się do dorobku tzw. teorii wyboru publicznego (której pionierem był cytowany wcześniej Buchanan) – że politycy i biurokraci, a nawet ekonomiści mogą kierować się swoim osobistym interesem, który nie zawsze pokrywa się z dobrem publicznym. *Quelle absurdité!* Francuscy intelektualiści uznali tę ideę za skandaliczną, bardzo anglosaską i niefrancuską¹¹.

Współcześni ekonomiści są więc w większości „etatystami”, wierzą w prymat państwowego przymusu nad dobrowolnymi zachowaniami ludzi na rynku. W istocie takie spojrzenie na świat jest typowe bardziej dla prawnika niż dla ekonomisty. Najważniejsze są przepisy, a nie współpraca między ludźmi. Etatyści wyobrażają sobie, że zawsze dzieje się coś, co przypomina COVID-19. Według teorii liberalnej Państwo powinno angażować się w działania mające na celu na przykład stłumienie epidemii, walkę z pożarami lasów czy obronę przed napaścią zbrojną, działania te mają bowiem, technicznie rzecz ujmując, charakter dóbr publicznych. Jednak według Mazzucato i innych etatystów Państwo powinno w podobny sposób ingerować we wszelkiego rodzaju prywatne sprawy, nawet jeśli trudno dla takich ingerencji znaleźć równie przekonujące uzasadnienie. Zarobkowe zaplatanie włosów winno być uregulowane przez Państwo.

¹⁰ Daniel B. Klein, Charlotta Stern, *Is There a Free-Market Economist in the House? The Policy Views of American Economic Association Members*, „American Journal of Economics and Sociology”, 66 (2), 2007, s. 322.

¹¹ Jean Tirole, *Economics for the Common Good*, tłum. Steven Rendall, Princeton University Press, Princeton 2017, s. 155–156.

Innowacyjność i alokację zasobów, jak podkreśla Mazzucato, należy uspołecznić.

Od początku XX wieku, a zwłaszcza od lat trzydziestych, ekonomiści – popierając progresywizm, a następnie Nowy Ład w Stanach Zjednoczonych, fabianizm, a potem Klauzulę IV programu Partii Pracy w Wielkiej Brytanii, socjaldemokrację spod znaku „wspólnego domu” (*folkhemmet*) w Szwecji, nie wspominając już o rządach komunistycznych, pod którymi w latach 1949–1989 żyła jedna trzecia ludności świata – stale zwiększali swój entuzjazm dla miło i rozważnie brzmiących działań Państwa. Te działania polegają oczywiście na ingerowaniu przez Państwo w dobrowolne umowy, ich przykłady to: cła, plany zagospodarowania przestrzennego, pozwolenia na budowę, regulacje, zapobieganie praktykom monopolistycznym, zakazy, wojna z narkotykami, polityka pieniężna, eugenika, umowy handlowe, raport Beveridge’a, ustawa o pełnym zatrudnieniu z 1946 roku oraz, co najważniejsze w kontekście tej książki, sugerowane przez Mazzucato kształtowanie innowacji (jej książka z 2013 roku) i zarządzanie alokacją zasobów (jej książka z 2018 roku) poprzez Państwo.

Od prawie stu lat większość ekonomistów – co wydaje się tym dziwniejsze, gdy porównamy ich z innymi, skromniejszymi przedstawicielami nauk społecznych, na przykład z antropologami – zakłada (jak Mazzucato) bez głębszej refleksji, że ich zadaniem jest opracowywanie kolejnych rozwiązań pomagających pokonać niezliczone „niedoskonałości”. Jednak w większości przypadków wpływ tych niedoskonałości na krajową gospodarkę nie został zmierzony, co więcej, przeważnie są one powodowane wcześniejszymi działaniami Państwa (jak działało się to w przypadku śmiertelnych opóźnień w przeprowadzaniu testów na nowego koronawirusa: efektem tej wywołanej przez Państwo niedoskonałości była konieczność wprowadzenia masowej kwarantanny). Zatrudniani przez Państwo eksperci mają sterować – w zasadzie permanentnie – prywatną gospodarką, która porusza się w sposób beznadziejnie pozbawiony jakiegokolwiek kierunku. Widzialna pięść Państwa ma panować nad niewidzialną ręką swobody wejścia na rynek i zakupu.

Spójrzmy chociażby na system opieki zdrowotnej w Stanach Zjednoczonych z jego polityką rozdawania pochodzących ze środków publicznych pieniędzy monopolom stworzonym przez samo Państwo. Dla przykładu w Stanach Zjednoczonych nie można kupić okularów powiększających dla osób z wadą powyżej 3,5 dioptrii bez recepty wypisanej przez okulistę, który cieszy się monopolem egzekwowanym przez prawo stanowe. W jaki sposób można by rozwiązać ten problem? Zlikwidować monopol?

Pozwolić zagranicznym okulistom na praktykowanie w Stanach Zjednoczonych? Pozwolić producentom okularów na sprzedawanie tego, co ich klienci chcą kupić? O nie! Monopol okulistów jest konieczny do zapewnienia klientom bezpieczeństwa. Zamiast tego Państwo przekazuje pochodzące z podatków pieniądze na rozszerzanie programu Medicare, by w jego ramach starsze osoby mogły otrzymać okulary¹². Wedle dominującego etatystycznego podejścia „niepowodzenie” przeszłych działań „nie niszczy wiary w środki użyte”, czyli w Państwo, *lo Stato*, „lecz poddaje myśl zużytkowania ich w sposób ściślejszy lub zastosowania do większej liczby wypadków”¹³.

Podobnie, aby sięgnąć po jeszcze jeden przykład z obszaru opieki zdrowotnej, obywatele Stanów Zjednoczonych nie mogą kupować leków na receptę w Kanadzie, gdzie te same firmy farmaceutyczne sprzedają identyczne leki w niektórych przypadkach nawet o 90 procent taniej. Swego czasu celnicy grozili więzieniem matce współautorki niniejszej książki, starszej kobiecie, jeśli nadal będzie sprowadzać swoje lekarstwa z Kanady, gdzie kosztowały ją one 500 dolarów miesięcznie – o połowę mniej niż u niej w kraju. Jakie działania mogłoby rozwiązać ten problem? Przyzwolenie na import? Pozwolenie ludziom na kupowanie tam, gdzie chcą? O nie! To byłoby niebezpieczne. Przecież wszyscy wiedzą, że Kanadyjczycy nie są godni zaufania. Choć nie wymuszałyby to na Amerykanach finansowania badań nad lekami na powszechne choroby¹⁴. Zamiast tego lepiej dać staruszkom takim jak matka współautorki dopłatę w ramach Medicare, by mogli zapłacić wysokie amerykańskie ceny będące efektem patentowo-celnego monopolu stworzonego przez Państwo.

Wymieńmy niektóre działania tworzące monopole w Stanach Zjednoczonych i tym samym podnoszące koszty opieki zdrowotnej: niezwykle trudno dostać się do amerykańskich uczelni medycznych, ponieważ stany ograniczyły ich liczbę; proces zdobywania wykształcenia medycznego w Stanach Zjednoczonych jest znacznie dłuższy niż w innych krajach; zagraniczni lekarze nie mogą praktykować w Stanach Zjednoczonych; od zarejestrowanych przez stany pielęgniarek wymaga się dyplomu uniwersyteckiego; licencje zezwalające na wykonywanie zawodów medycznych

¹² Ostatecznie starsi ludzie głosują, tworząc trwałą presję na zwiększanie państwowych wydatków.

¹³ Herbert Spencer, *Jednostka wobec państwa*, Nakładem Księgarni A. Gruszeckiego, Warszawa 1886, s. 48.

¹⁴ I przy okazji finansowania wielkich kampanii marketingowych przez firmy farmaceutyczne.

często nie pozwalają na praktykowanie w innych stanach; firmy ubezpieczeniowe są regulowane na poziomie stanowym i nie wolno im sprzedawać usług poza swoim stanem; założenie nowego szpitala w Stanach Zjednoczonych wymaga uzyskania „zaświadczenia o potrzebie”, którego zdobycie blokuje oczywiście okoliczne szpitale; wymaga się, by lekarze dokonujący aborcji mieli prawo przyjęcia swoich pacjentek do lokalnego szpitala, w którym często nie są one mile widziane. I tak dalej, i tak dalej.

Mimo wszystkich tych problemów Państwo nie przestaje chronić stworzonych przez siebie monopolii. O nie! To byłoby niebezpieczne, taka deregulacja prowadziłaby do wielu złych zjawisk. Zamiast tego Państwo zwiększa ciężar ponoszony przez podatników, aby w jakiś sposób skompensować problemy wynikające z istnienia stworzonych i chronionych przez siebie monopolii. Skutek? Opieka medyczna w Stanach Zjednoczonych kosztuje w stosunku do PKB dwa razy więcej niż w jakimkolwiek innym kraju, choć w wielu krajach udaje się osiągnąć lepsze wyniki w zakresie ochrony zdrowia. Zamiast usuwać główną przyczynę problemu, którą są chronione przez Państwo monopole, zwiększa się finansowanie z podatków wydatki, które mają skompensować pacjentom wysokie koszty wynikające z istnienia tychże monopolii. Cierpią na tym podatnicy, poza tymi korzystającymi z Medicare starszami jak współautorka i jej matka. Cierpią pacjenci pochodzący z obszarów wiejskich, oprócz milionerów latających prywatnymi samolotami. Cierpią kobiety w ciąży, z wyjątkiem tych z wyższej klasy średniej. Szczególnie cierpią potrzebujące aborcji ubogie kobiety.